

WITOLD M. HENSEL

Ośrodek Badań Filozoficznych, Warszawa

## O ŚCISŁEJ DYSTYNKCJI, KTÓREJ NIGDY NIE BYŁO

Wiemy, że pogląd *fizyczny* (...) jest tylko wtłoczeniem rzeczywistości, z pewnym przybliżeniem, w schemat najdogodniejszy w danym punkcie rozwoju matematycznej fikcji. Przybliżenie to osiągnęło dziś maksimum w *teorii Einsteina* i wątpię, aby poszło dalej.

(z Witkacego; wyróżnienia – W. M. H.)

**Wstęp\***. Zarzut, że ktoś nie hołduje pewnej dystynkcji, wymaga od krytyka wykazania, że zastosowawszy ją, autor uniknąłby *ekwiwokacji* lub *niejasności*. Tę ogólną i chyba mało kontrowersyjną zasadę można uszczegółowić. Autor rozprawy o wolnej woli, który pisze „teoria fizyczna” zamiast „teoria fizykalna” albo – nie daj Boże – „chemia fizyczna” zamiast „chemia fizykalna”, nie popełnia tym samym błędu, chyba że jego wywód stał się przez to wadliwy logicznie lub mętny.

Rozróżnienie „fizyczny”/„fizykalny”, lansowane najpierw przez Kazimierza Twardowskiego, a potem przez jego spadkobierców intelektualnych, przypomina pod tym względem inne konwencje terminologiczne. Gdybym, omawiając Locke’wską koncepcję stanu natury, powiedział „Zbiór jabłek jest praktycznie nieskończony”, domaganie się,

---

\* Niniejszy artykuł powstał w reakcji na uwagę Bohdana Chwedeńczuka, że nie wypada, aby filozof z UW (czyli spadkobierca szkoły lwowsko-warszawskiej) nie posługiwał się rozróżnieniem „fizyczny”/„fizykalny”. To jedna z tych rzeczy, które się czasem mówi studentom. Najczęściej bez uzasadnienia: wystarczy delikwenta odesłać do wiadomej lektury i sprawa załatwiona. A że kwestia, delikatnie mówiąc, mało doniosła, adresat połajanki nie odgryza się krytykowi, nie wszczyna dyskusji – tylko spuszcza głowę lub burknie coś pod nosem i dalej robi swoje. Ja postanowiłem odpowiedzieć z otwartą przyłbicą, bez ogródek: Twardowski się mylił, Chwedeńczuk nie ma racji, a cała ta „dystynkcja” funta kłaków nie warta.

aby usunąć *wszystkie* wieloznaczności obecne w tym zdaniu, byłoby nieuzasadnione. A – przynajmniej – pole do popisu olbrzymie! Czy słowa „zbiór” użyłem w sensie dystrybucyjnym czy kolektywnym, a może to po prostu nazwa czynności, jak w zdaniu „Zbiór jabłek w tym roku odbył się nader sprawnie dzięki pomocy sąsiadów”? O którą odmianę jabłek mi chodziło? Jak rozumiem wyraz „praktycznie”, a jak – o zgrozo! – czasownik „jest”? Nie powiedziałem też wprost, że zbiór jabłek uważam za przeliczalny...

Nie zalecam oczywiście odrzucenia wszelkich rozróżnień terminologicznych: zbiór kolektywny ma inne cechy niż zbiór dystrybucyjny, a nieskończoność nieskończoności nierówna. Doniosłość teoretyczna tych i wielu innych dystynkcji nie ulega wątpliwości. Trzeba jednak znać miarę, bo inaczej utoniemy w odmętach jałowych polemik. Miarą zaś jest cel – czyli, w wypadku doboru słów: jasność, prawda i wygoda (no dobrze, trzy cele...). Często wystarczy powiedzieć „zbiór”. Po prostu. W hipotetycznej narracji o Locke’u liczyła się tylko obfitość pewnych dóbr w stanie natury i jej wpływ na pojęcie własności; dwuznaczność słowa „zbiór” nie odgrywała najmniejszej roli (nic od niej nie zależało).

Wracając jednak do właściwego tematu, czyli dystynkcji „fizyczny”/„fizyczny”, twierdząc, że (1) Twardowski przeprowadził ją nieumiejętnie, zaś (2) argumenty, które podał na jej obronę, nie wytrzymują krytyki. Wyprowadzam stąd ogólniejszy wniosek natury historycznej. Brzmi on: reforma Twardowskiego od początku była zbędna. Na dodatek, przechodząc do teraźniejszości, twierdząc, że (4) rozróżnienie „fizyczny”/„fizyczny” jest nadal niepotrzebne i, co więcej, bywa szkodliwe. Nie nawołuję jednak do wyrugowania słowa „fizyczny”, a raczej namawiam do używania go bez obawy, że przysługuje mu jakiś specjalny sens. Taki przyświeca mi cel długofalowy. Biorąc jednak pod uwagę gęsty splot uwarunkowań historycznych, z jakim mamy tu do czynienia, nakłaniałbym kolegów filozofów, którzy chcą się posługiwać przymiotnikiem „fizyczny”, do definiowania go. To chyba jedyny sposób, aby uniknąć nieporozumień (i frustracji niektórych czytelników).

**I. Krótka historia reformy językowej Kazimierza Twardowskiego.** Argumentacja Twardowskiego przebiega w trzech krokach. Pierwszy polega na stwierdzeniu kilku faktów.

(a) W rozmaitych publikacjach występują wyrażenia „gabinet fizyczny”, „pracownia fizyczna”, „zakład fizyczny”, „instytut fizyczny” itp. Nie budzą one wątpliwości, bo wiadomo, co oznaczają: mianowicie *urządzenia, służące badaniu lub nauczaniu w zakresie nauki zwanej fizyką* (121)<sup>1</sup>. Analogicznie mówimy „pracownia botaniczna” czy „seminarium matematyczne”.

(b) Spotykamy również wyrażenia takie jak „ćwiczenia fizyczne” czy „geografia fizyczna”, które uzmysławiają nam wieloznaczność przymiotnika „fizyczny” – ćwiczenia fizyczne to ćwiczenia cielesne, nie zaś ćwiczenia z fizyki, natomiast geografia fizyczna nie jest ani cielesna, ani związana z fizyką.

(c) W języku polskim istnieje, choć ostatnio wychodzi z użycia, słowo „fizykalny”.

Z wymienionymi faktami nie zamierzam dyskutować; akceptuję je bez mrugnięcia okiem. Powiem więcej: w kwestii użycia przymiotników „fizyczny” i „fizykalny” niewiele się chyba zmieniło od roku 1920, toteż przyjmę, że fakty (a–c) zachodzą i dziś.

Drugi krok argumentacji Twardowskiego ma już charakter teoretyczny. Polega na podzieleniu wszystkich zastanych znaczeń wyrazu „fizyczny” na dwie grupy. Pierwsza *obejmuje wszystkie te znaczenia, które mu przysługują jako przymiotnikowi utworzonemu z rzeczownika „fizyka”*. Są to znaczenia takie jak: „należący do fizyki”, „służący fizyce”, „właściwy fizyce itp. Druga grupa obejmuje wszystkie te znaczenia, które przysługują przymiotnikowi „fizyczny” jako wyrazowi, będącemu spolszczoną wersją greckiego przymiotnika φυσικός. Są to znaczenia, odpowiadające wyrażeniom „przyrodzony”, „naturalny”, „cielesny”, „zmysłowy”, „przyrodniczy”, „materyalny”, „wynikający z praw przyrody” itp. (123n.)

Zwróćmy przy okazji uwagę, że z punktu widzenia semantyki synchronicznej zarówno *liczba* wyodrębnionych grup (dlaczego nie trzy lub

---

<sup>1</sup> W nawiasach podaję numery stron artykułu Twardowskiego *Co znaczy „fizyczny”?* „Ruch Filozoficzny” nr 7-8, 1920. Postanowiłem też zachować pisownię i interpunkcję oryginału.

więcej? po co w ogóle te znaczenia grupować?), jak i *sposób* ich wyodrębnienia mają charakter arbitralny (dlaczego nie połączyć znaczeń odpowiadających wyrażeniom „związany z fizyką”, „przyrodniczy”, „wynikający z praw przyrody”, „materialny” w jedną grupę, która by kontrastowała z „przyrodzony”, „naturalny”, „cielesny”, „zmysłowy”?).

Twardowski motywuje swój podział względami historycznymi. Grecki rzeczownik *φύσις* oznaczał pierwotnie naturę, przyrodę, ogół tego, co samo powstało – stąd wzięły się w polszczyźnie takie synonimy wyrazu „fizyczny” jak „przyrodzony” i „naturalny”. W miarę rozwoju wiedzy zaczęto pojęcie tego, co fizyczne, stopniowo zawężać<sup>2</sup> – tak wyewoluowało na przykład przeciwstawienie „fizyczne”/„duchowe”. Wreszcie, gdy narodziła się osobna nauka zwana fizyką, słowo „fizyczny” zaczęło znaczyć tyle co „związany z fizyką”.

Jak widać, ujęcie diachroniczne sugerowałoby raczej wyodrębnienie co najmniej trzech grup znaczeniowych, tyle bowiem Twardowski wymienia istotnych zmian semantycznych. Także z tego punktu widzenia teza o dwuczłonowym podziale znaczeń przymiotnika „fizyczny” pozostaje nieuzasadniona.

Co więcej, jeśli zakładamy prawdziwość tej krótkiej historii wyrazu „fizyczny”, wówczas okazuje się – wbrew sugestii zawartej w ostatnim cytacie – że *wszystkie* znaczenia wyrazu „fizyczny” są spolszczoną wersją greckich *φύσις* i *φυσικός*, bo w ostatecznym rozrachunku rzeczownik „fizyka” też pochodzi od nich (co zresztą Twardowski przyznaje w pierwszym przypisie na s. 124)<sup>3</sup>. Inna sprawa, że rozważania etymolo-

<sup>2</sup> Twardowski pisze np., że *gdy nauki przyrodnicze nie były jeszcze zróżnicowane, wyraz fizyka oznaczał wszelkie badanie przyrody* (124).

<sup>3</sup> *Tak więc – pisze – nazwa nauki „fizyka” i przymiotnik „fizyczny” w znaczeniu, w którym nie można go wywieść z nazwy tej nauki, mają swe wspólne źródło w rzeczowniku φύσις*. Najwyraźniej w myśleniu Twardowskiego o semantyce współczesnego języka polskiego to, że niektóre znaczenia wyrazu „fizyczny” zostały utworzone *bezpośrednio* z nazwy „nauki zwanej fizyką”, odgrywa niebywale istotną rolę (powtórzmy: *pośrednio* wszystko to da się wywieść z *φύσις*). A gdybyśmy odkryli, że wyraz „fizyczny” we *wszystkich* znaczeniach pochodzi bezpośrednio od rzeczownika *φυσικά*, ukutego – powiedzmy – przez jakiegoś presokratyka? Mielibyśmy wówczas zwykłą koewolucję znaczeń rzeczownika i przymiotnika (jak z wyrazami „matematyka” i „matematyczny”): Tales fizykę pojmował tak a tak (więc odpowiedni przymiotnik znaczył to a to), Arystoteles rozumiał ją nieco inaczej (stąd drugie znaczenie przymiotnika) itd. Czy

giczne filozofów słyną raczej z fałszywości, dlatego zalecałbym w tej materii daleko posuniętą ostrożność.

Pora na ostatni, normatywny składnik argumentu – na scenę wkracza jedna z *naczelnych zasad terminologii naukowej, według której dwa pojęcia różne powinny posiadać dwa terminy różne* (124). Pozwala ona wyprowadzić wniosek, że skoro istnieje w języku polskim słowo „fizykalny” – por. (c) – i skoro przymiotnikowi „fizyczny” przysługują dwie grupy znaczeń, które *różnią się od siebie wybitnie* (124), to powinno się jedną z nich przypisać słowu „fizyczny”, a drugą wyrazowi „fizykalny”. Teraz pozostaje już tylko wybrać, które słowo ma obsługiwać pierwszą grupę, a które drugą, i reforma gotowa!

Twardowski wybrał niefortunnie. Pomysł, że uda mu się skłonić fizyków, a za nimi resztę społeczeństwa, do zmiany zakorzenionych zwyczajów językowych (i mówienia np. „pracownia fizykalna” zamiast „pracownia fizyczna”), był od początku karkołomny. O wiele łatwiej byłoby przekonać filozofów, aby zamiast przymiotnika „fizyczny”, jako synonimu dla słów „cielesny”, „przyrodzony”, „materialny”, „zmysłowy” itp., używali słowa „fizykalny”<sup>4</sup>. Ba, jeszcze rozsądniej byłoby

wówczas podział znaczeń na dwie grupy, proponowany przez Twardowskiego, straciłby rację bytu? Najwyraźniej tak. Osobliwe, prawda? Przecież obecna wieloznaczność przymiotnika „fizyczny” nie zmieniłaby się po tym etymologicznym odkryciu ani na jotę.

<sup>4</sup> I tu za wyborem Twardowskiego stała, jak sądzę, teoria etymologiczna: najwidoczniej uważał on, że „fizyczny” można wywieść zarówno z greckiego przymiotnika *φυσικός*, jak i z polskiego rzeczownika „fizyka”, natomiast źródłem słowa „fizykalny” musi być rzeczownik „fizyka” (tj. nie mogło ono zostać utworzone bezpośrednio z greckiego *φυσικός*). Brzmi to dość bałamutnie: tworzenie rozmaitych wersji obcych przymiotników jest zjawiskiem nagminnym, szczególnie jeśli dane pojęcie przychodzi do nas za pośrednictwem kilku innych języków. Załóżmy, że Iksiński chce spolszczyć późnolacińskie słowo *physicalis*, przy czym – o ile wiadomo Iksińskiemu – nie istnieje jeszcze w języku polskim ani rzeczownik „fizyka”, ani przymiotnik „fizyczny”. Czy Iksiński rzeczywiście wykluczyłby wyraz „fizykalny”? Raczej nie. Co więcej, Iksińskiemu bodaj najłatwiej byłoby ukuć tę właśnie formę, zważywszy występowanie sylaby *kal* w oryginale. W tym samym czasie niejaki Igrekowicz mógłby wymyślić polską formę przymiotnikową od greckiego rzeczownika *φύσις* – „fizyczny” (por. brak sylaby *kal* w greckim rzeczowniku). Oba nowe przymiotniki mogłyby nawet znaczyć to samo!

To oczywiście czysta spekulacja, podobnie jak rozważania Twardowskiego, ale podbudowana zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem tłumacza. Zresztą to, która forma się w końcu przyjmuje i w jakim znaczeniu, nie zależy od etymologii, lecz od użytkowników języka.

ich skłonić do całkowitej rezygnacji z użycia omawianego terminu w wymienionych znaczeniach (ale który filozof dziewiętnastowieczny przejmował się względami praktycznymi?)!

Tak czy siak, mnie by Twardowski nie przekonał. We wstępie przywołałem pojęcia zbioru dystrybutywnego i zbioru kolektywnego. Warto do nich wrócić, bo między parą „zbiór dystrybutywny”/„zbiór kolektywny” a parą „fizyczny”/„fizyczny” zachodzą istotne różnice.

Pojęcia zbioru dystrybutywnego i zbioru kolektywnego mają charakter techniczny, są dobrze zdefiniowane i można je traktować jako eksplikacje pojęć potocznych. Wydaje się na przykład, że komuś, kto nie został poddany treningowi logicznemu, trudno uchwycić pojęcie zbioru w sensie dystrybutywnym między innymi z powodu rozpowszechnionej intuicji przedteoretycznej, która wiąże relację bycia elementem zbioru z relacją część – całość. W takim wypadku wprowadzenie osobnych wyrażen na oznaczenie dwóch ściśle zdefiniowanych pojęć stanowi, w praktyce, warunek konieczny rzetelnego myślenia i sprawnej komunikacji.

Przymiotniki „fizyczny” i „fizyczny” nie mają natomiast charakteru technicznego (nie figurują w sposób istotny w żadnej teorii naukowej), ani nie są dobrze zdefiniowane<sup>5</sup>. Ponadto, o ile laicy dość często popełniają błędy logiczne, utożsamiając zbiór dystrybutywny ze zbiorem kolektywnym, o tyle ekwiwokacja wynikająca z pomylenia znaczeń słowa „fizyczny” sprzed reformy Twardowskiego była praktycznie niemożliwa. Podobnie niemożliwa – abstrahując od rozważań filozoficznych – jest ekwiwokacja wynikająca z przeoczenia odmiennych sensów słowa „zamek”: wnioskowanie „Jeśli X ma zamek i X

---

<sup>5</sup> Trudno bowiem uznać objaśnienia Twardowskiego za dobrą definicję: po pierwsze, dlatego że zwrot „związany z nauką zwaną fizyką” (krótki odpowiednik sformułowania „służący, właściwy fizyce, należący do fizyki itp.” – proszę zwrócić uwagę na owo „itp.”, jakby wyjęte z pism późnego Wittgensteina) dopuszcza tyle interpretacji, że praktycznie wszystko może być fizyczne (fizyczne okulary pomagają fizycznej kobiecie – zawód: fizyk – w lekturze czasopism fizycznych przy fizycznym świetle słonecznym); po drugie zaś dlatego, że notorycznie niejasne, przynajmniej dla filozofa, jest samo pojęcie nauki (czy fizyka Arystotelesa była już nauką czy jeszcze nie? Na pewno była „zwana fizyką”; przy okazji to, kiedy daną dyscyplinę naukową zwano fizyką, też pozostaje w sferze domysłów: Newton np. swoich badań nie postrzegał jako część „fizyki”).

nie ma długów, to X jest bogaty; ta szuflada ma zamek i nie ma długów; zatem ta szuflada jest bogata” trudno uznać za poprawne nawet w stanie zamroczenia. Zauważmy: nikt nie nawołuje do wyrugowania słowa „zamek” w znaczeniu „warownia” (pamiętaj, Jasiu, żebyś nie zaręczył się z szufladą!). Dlatego, wbrew Twardowskiemu, nadanie przymiotnikowi „fizykalny” specjalnego znaczenia nigdy nie było uzasadnione.

Sęk w tym, że nawet jeśli uznamy filozofię za naukę (cokolwiek by to znaczyło), to i tak nie każde słowo należące do żargonu filozofów zasługuje na miano terminu naukowego. Ani „fizyczny”, ani „fizykalny” na miano to nie zasługują. Dlatego, w ich wypadku, *jedna z naczelných zasad terminologii naukowej* po prostu nie działa. Inna sprawa, że rygorystycznie traktowany postulat usuwania z języka filozofii wszelkich wieloznaczności doprowadziłby najprawdopodobniej do komunikacyjnej katastrofy. Przypuszczam, że właśnie dostrzeżenie tej prostej konsekwencji programu Twardowskiego skłoniło Tadeusza Kotarbińskiego do opublikowania na łamach „Ruchu Filozoficznego” płomiennej odezwy, aby całkowicie zaniechać słów „filozof” i „filozofia”<sup>6</sup>.

Podsumujmy. Omówiłem naturę i uzasadnienie reformatorskiej propozycji Twardowskiego. Zalecenie założyciela filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej brzmiało: jeśli, chcąc powiedzieć „fizyczny”, masz na myśli „związany z fizyką”, posłuż się raczej wyrazem „fizykalny”. Uzasadnienie, jakie podał w 1920 r., uznałem za bałamutne i niewystarczające w całej niemal rozciągłości. Przyjąłem składnik faktualny, odrzuciłem jednak resztę, czyli: *krok teoretyczny*, odwołujący się do wątpliwych przesłanek etymologicznych, aby wymusić podział sensów słowa „fizyczny” na dwie grupy; jak również *zastosowanie normatywnej zasady terminologii naukowej* do tego konkretnego przypadku

---

<sup>6</sup> T. Kotarbiński: *O potrzebie zaniechania wyrazów „filozofia”, „filozof”, „filozoficzny” i t.p.*, „Ruch Filozoficzny”, t. VI, nr 6-7, s. 81-86. Zacytujmy fragmenty: *Na początku, gdy mowa o filozofach jońskich i innych przedsokratykach, do filozofii należą wszelkie aforyzmy. Potem „filozofia zwraca się ku problematom moralnym”, następnie „filozofia przybiera kierunek epistemologiczny”, później znowu „stanie się systemem ogarniającym, całość wiedzy współczesnej”. Zmiany olbrzymie, dość duże, aby zapytać z podziwem: czy podobna pod jednym mianem łączyć tak rozbieżne sprawy?* (83) Chaos pojęciowy był wówczas poważniejszy niż dziś, bo funkcjonowało jeszcze słowo „filozofia” jako synonim wyrazu „nauka”, wskutek czego językoznawca czy historyk, obroniwszy dysertację, otrzymywał oficjalny tytuł doktora filozofii.

(„fizyczny” i „fizykalny” nie są terminami naukowymi); skrytykowałem także *samą decyzję, które słowo, co powinno znaczyć* (narzucanie większości społeczeństwa zachowań językowych niezgodnych z dobrze zakorzenionym zwyczajem, i to bez wyraźnego powodu, nie mogło się udać).

**II. Dualizm „fizykalny”/„fizyczny” dziś.** Choćby Twardowski nie miał racji w 1920 r., po blisko stu latach od publikacji *Co znaczy „fizyczny”?* mogłoby się okazać, że społeczność językowa zachowała się jednak zgodnie z zaleceniami lwowskiego filozofa. Wówczas postulat rezygnacji z omawianego rozróżnienia byłby dziś niemądry. Rzecz w tym, że tak się nie stało.

Po pierwsze, szerokie kręgi laików z uporem maniaka rozprawiają, podobnie jak za czasów Twardowskiego, o „teoriach fizycznych”, „laboratoriach fizycznych”, „chemii fizycznej” itd. Nikomu, poza garstką wykładowców i studentów filozofii, nie przyjdzie do głowy, aby powiedzieć „nauka fizykalna”. Przymiotnik „fizykalny” występuje natomiast w języku medycyny (zresztą w sensie niezgodnym z dyrektywą Twardowskiego). Po drugie zaś – i ważniejsze – choć słowo „fizykalny” pojawia się niekiedy w tekstach filozoficznych, jego sens uległ niemal całkowitemu zatarciu.

Wydaje się, że funkcjonują obecnie dwie konkurencyjne zasady użycia przymiotników „fizyczny” i „fizykalny” (nazwę je konwencją Carnapowską i konwencją Twardowskiego) oraz ogromna masa idiosynkratycznych sposobów użycia, czerpiących z obu tradycji, a także modyfikowanych względami, rozmaicie pojmowanej, naturalności:

**Konwencja Carnapowska.** Dualizm „fizyczny”/„fizykalny” ma odzwierciedlać podział wypowiedzi na przedmiotowe i metajęzykowe; przymiotnik „fizyczny” oznaczałby wówczas cechę przysługującą wszystkim i tylko przedmiotom materialnym; przymiotnik „fizykalny” odnosiłby się do cechy przysługującej wszystkim i tylko wyrażeniom, pojęciom i sądom odnoszącym się do tego, co materialne. Na przykład: teoria fizykalna to taka, która traktuje o obiektach materialnych, takich jak stoły czy kwarki. Wyrażenie „teoria fizyczna” stanowi albo błąd kategoryjny (bo przypisuje abstraktowi, tj. teorii, własność bycia



czymś materialnym), albo wyraz specyficznego fizykalizmu, rozumianego jako stanowisko w kwestii statusu ontycznego teorii (teorie nie są abstraktami, lecz obiektami należącymi do tej samej kategorii ontologicznej co stoły czy kwarki). Podobnie, wyrażenie „fakt fizykalny” najłatwiej uznać za nonsens (bo przypisuje stanowi rzeczy cechę właściwą bytom językowym czy też pojęciowym), ale można sobie wyobrazić kontekst, w którym i ono zyskałoby znaczenie (np. jeśli ktoś twierdzi, że świat zewnętrzny nie jest samoistny, lecz został ukonstytuowany przez język – wedle tego poglądu wszelki byt ma charakter językowy, zatem używając słowa „fizyczny”, dopuszczamy się zawsze swego rodzaju zafałszowania rzeczywistości). Przyjmując tę konwencję, nie powiedzielibyśmy raczej „ćwiczenia fizykalne” zamiast „ćwiczenia z fizyki” ani „laboratorium fizykalne” zamiast „laboratorium, gdzie się prowadzi doświadczenia z zakresu fizyki”, bo ani ćwiczenia, ani laboratoria nie są bytami pojęciowymi/językowymi.

**Konwencja Twardowskiego.** Dualizm „fizyczny”/„fizykalny” ma oddawać różnicę między tym, co związane z fizyką (jako nauką), a tym, co „przyrodzone”, „cielesne”, „naturalne”, „materialne” itp.

Jako się rzekło, dysponując dwoma niezależnymi podziałami, możemy je skrzyżować, stosując na przykład konwencję Twardowskiego tam, gdzie Carnapowska nie sięga, albo posługując się konwencją Carnapowską tam, gdzie nie wystarcza nam konwencja Twardowskiego. Można by na przykład – zgodnie z konwencją Carnapowską – mówić o predykatkach fizykalnych, tj. należących do języka fizyki lub do języka potocznego (wówczas termin „predykat fizyczny” to zapewne nonsens, chyba że zechcemy go odnosić np. do predykatów pojmowanych jako konkretne napisy, przeciwstawianych predykatom-typom), obstając zarazem przy chemii „fizykalnej” (związanej z fizyką) i geografii „fizycznej”, czyli przyrodniczej lub naturalnej, a nie – powiedzmy – gospodarczej. Możliwych sposobów mieszania jest jednak bez liku. Nikt nam nie

zabroni rozróżniać, w duchu konwencji Twardowskiego, języka fizykalnego (tj. języka fizyki) i języka fizycznego (tj. potocznego lub właściwego wszystkim naukom przyrodniczym), a zarazem uznawać wyrażenia typu „przedmiot fizykalny” za błąd kategorialny. Ponadto trudno znaleźć autora, który w ogóle nie zwracałby uwagi na zwyczaje językowe panujące poza ciasnym środowiskiem filozofów.

Rozważmy kilka przykładów. Jerzy Giedymin, którego nie śmiałybym podejrzewać o braki w wykształceniu<sup>7</sup>, pisze: *Geometria stosowana, czyli fizyczna, zawsze obejmuje założenia czysto geometryczne i fizyczne; sprawdzamy eksperymentalnie zawsze całość: geometria-plus-fizyka. [...] Wynika stąd, że geometria fizyczna – jak wszelka teoria fizyczna – jest zawsze niedookreślona przez wyniki eksperymentów [...] nie wiemy nigdy w sposób jednoznaczny, który z członów koniunkcji składającej się na system geometrii-plus-fizyki należy odrzucić*<sup>8</sup>. Według konwencji Twardowskiego, którą poza przytoczonym fragmentem, Giedymin stosuje konsekwentnie jak mało kto, powinno się bezwzględnie napisać „geometria fizykalna”. Cóż, kiedy utarło się mówić „geometria fizyczna” (to samo dotyczy nazwy „chemia fizyczna”)...

Andrzej Zabłudowski, myśliciel wyjątkowo ścisły i uważny, powiada<sup>9</sup>: *Empiryczne sprawdzenie jakiejś sensownej wypowiedzi (nieanalitycznej) może być rzeczą „technicznie niemożliwą”, a nawet „fizykalnie niemożliwą”, tzn. wykluczoną przez prawa przyrodnicze, nie może być jednakże rzeczą logicznie niemożliwą*. Twardowski natomiast pisał: *Więc i przymiotnik „fizyczny” rzadko już znaczy tyle co przyrodzony czyli naturalny, a zwykle służy do charakteryzowania tego, co cielesne, zmysłowe w przeciwstawieniu do tego, co jest duchowe, umysłowe, myślowe, „moralne”. Mówi się tedy o [...] konieczności (niemożliwości) fizycznej w przeciwstawieniu do „logicznej” (123)*<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> Uczeń Ajdukiewicza i Poppera, myśliciel rzetelny i nietuzinkowy.

<sup>8</sup> J. Giedymin: *Konwencjonalizm geometryczny i fizykalny w sformułowaniu epistemologicznym*, „Nowa Krytyka” 2 (1992), s. 12. Wszystkie wytłuszczenia pochodzą ode mnie.

<sup>9</sup> A. Zabłudowski: *Polemiki filozoficzne. Prace zebrane*. Warszawa 2009, s. 55.

<sup>10</sup> Por. też przyp. 1 na tej samej stronie, gdzie Twardowski dopuszcza interpretację, według której konieczność (niemożliwość) „fizyczna” opiera się na prawach „przyrody” w pierwotnym

Jedynym sposobem obrony Zabłudowskiego przed zarzutem błędnego zastosowania słowa „fizykalnie” wydaje się przyjęcie, że hołdował radykalnemu redukcjonizmowi, tj. sądził, iż każde prawo przyrody jest prawem fizyki.

Bohdan Chwedeńczuk pisze: *Wśród zalet tego rozwiązania znaczną wagę przywiązuję też do tego, że dystynkcja „fizykalny” – „fizyczny” idzie śladem jednego z ważniejszych dualizmów samej przyrody, dualizmu przedstawienia i tego, co przedstawione. Stronę przedstawień, z twierdzeniami, teoriami nauki fizyki oraz ich na przykład światopoglądowymi pochodnymi (jak u Wittkacego), stronę tę obsługuje przymiotnik „fizykalny”, zaś stronę przedmiotów, zjawisk, procesów, prawidłowości materialnej przyrody obsługuje przymiotnik „fizyczny”. Dualistyczne rozwiązanie jest skądinąd ontologicznie neutralne, co się wyklada następująco: z powodzeniem może je stosować fizykalista (wszak nie fizycznik, na litość Boga!) uznający przedmioty oraz ich przedstawienia wspólnie za przedmioty fizyczne. Zaleca więc Chwedeńczuk postępowanie według konwencji Carnapowskiej, być może z elementami rodem z koncepcji Twardowskiego (dlaczego bowiem ograniczać stronę przedstawieniową do fizyki – czy biologia gorsza, a może nieprzedstawieniowa?). Ale w roku 2005 trzymał jeszcze z Twardowskim: *W tej chwili za najbardziej neutralny opis rzeczywistości – w każdym razie tej, którą wyjściowo odbieramy zmysłami – uznajemy opis fizyczno-matematyczny*<sup>11</sup>.*

Takie cytaty można by mnożyć niemal w nieskończoność. Tylko po co? W praktyce, jeśli autor nie poda stosownej definicji, filozof analityczny, który widzi wyraz „fizykalny”, musi się sporo nabiedzić, zanim dopasuje odpowiedni klucz interpretacyjny. Zazwyczaj nie działa ani konwencja Twardowskiego, ani konwencja Carnapowska – nieomal zawsze znajdzie się kontekst, z którym trudno cokolwiek począć. Hołdowanie dualizmowi „fizyczny”/„fizykalny” sprawia jedynie wraże-

---

szerszem znaczeniu i ujawnia się zarówno w świecie cielesnym jak duchowym, w obrębie faktów psychicznych.

<sup>11</sup> B. Chwedeńczuk: *Dialogi z Adamem Schaffem*. Warszawa 2005, s. 31n. Analiza tekstu, którą sobie w tym miejscu darujemy, pokazuje, że Chwedeńczukowy „opis fizyczny” to nic innego, jak Carnapowski „opis w języku fizykalnym”.

nie jasności i rygoru; wysiłek, jaki czytelnik wkłada w rozszyfrowanie użytego rozróżnienia, albo nie prowadzi do wypracowania bardziej precyzyjnej interpretacji analizowanego tekstu (np. tezy Giedymina nie stają się ani trochę ostrzejsze tylko dlatego, że figurują w nich wyrażenia typu „nauki fizykalne”, użyte zgodnie z konwencją Twardowskiego), albo wiedzie na manowce (proszę sobie przypomnieć hipotezę o radykalnym fizykalizmie Zabłudowskiego, albo zastanowić się nad wyrażeniem „intuicja fizykalna”). Tyle pary w gwizdek, a wszystko dlatego, że doszukujemy się jasnego rozróżnienia tam, gdzie go nie ma...

**Postscriptum.** Patrząc na naszą wymianę zdań, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w ogóle nie doszło do sporu. Ja twierdziłem, że narzucanie innym rozróżnienia zaproponowanego przez Twardowskiego jest bezpodstawne, a Chwedeńczuk bronił osobistego prawa do hołdowania dualizmowi „fizyczny”/„fizykalny” – prawa, którego nikomu nie odmawiam. Mnie interesowało rozróżnienie terminologiczne jako konwencja o wymiarze społecznym; Chwedeńczuka natomiast zajmują sprawy higieny własnego idiolektu.

Tymczasem warunki nakładane na uzasadnienie prywatnej praktyki językowej *różnią się wybitnie* od warunków nakładanych na uzasadnienie reformy językowej o szerszym zasięgu. Chwedeńczuk obstaje przy swoim, bo dobór słów leży w gestii autora. Tu się zgadzamy. Ale tolerancja obowiązuje obie strony: Chwedeńczuk lubi dualizm – proszę bardzo; ja wolę monizm – nic nie szkodzi. Wolność Tomku w swoim domku.

Przypominam jednak pierwszą przyczynę tej polemiki: mój sprzeciw wobec łajania młodego filozofa za (nieobyczajny) brak dystynkcji „fizyczny”/„fizykalny” w jego aparacie pojęciowym. Połajanka *byłaby* na miejscu, gdyby Tomek zalał sąsiada. Moim zdaniem nie mógł zalać, bo mieszka na parterze.

Niekonkluzywność moich wywodów, gdyby ktoś chciał je traktować jako krytykę użycia przymiotnika „fizykalny” we wszelkich kontekstach, nie martwi mnie więc ani nie dziwi; argument, który faktycznie przedstawiłem, dotyczy bowiem czegoś zupełnie innego: a mianowicie celowości utrwalania dystynkcji „fizyczny”/„fizykalny” w języku pu-

blicznym. Nadal uznaję racje, które w tej sprawie przytoczyłem, za bardzo mocne, choć – oczywiście – nie zniewalające.

Na zakończenie dodam: okoliczność, że nawet najlepsi autorzy, jako grupa, nie stosują rozróżnienia „fizyczny”/„fizyczny” w sposób jednolity, powinna – jak sądzę – wpłynąć na zachowania językowe tych z nas, którym zależy na skutecznej komunikacji. Jeżeli posługujemy się przymiotnikiem „fizyczny” inaczej niż w znaczeniu *fizyczny* (jeśli w danym kontekście kontrast między rozważanymi pojęciami odgrywa jakąkolwiek rolę teoretyczną), nie wystarczy liczyć na czujność i erudycję czytelnika. Lepiej wyraźnie wskazać, z której konwencji terminologicznej akurat korzystamy.

### Summary

I begin by arguing that Kazimierz Twardowski's idea to mark a systematic distinction between the meanings of *fizyczny* and *fizyczny* (presumably, in order to rid the language of science of a glaring ambiguity) was misguided and badly executed. I then analyze the present-day status of this terminological convention, and conclude that even the best contemporary philosophers seem to ignore it, using the terms involved in largely idiosyncratic ways. I close by urging that we finally face the truth: the words *fizyczny* and *fizyczny* do not differ in meaning.

**Key words:** *fizyczny*, *fizyczny* (physical), Kazimierz Twardowski, scientific terminology, logical culture, Rudolf Carnap.